Agnieszka LEKKA-KOWALIK

W POSZUKIWANIU „ELIKSIRU MŁODOŚCI"*

Polityka naukowa ma swój wsobny wymiar moralny, który nie redukuje się do wyboru projektów najbardziej obiecujących i uzasadnionych z czysto poznawczego punktu widzenia. [...] Podejmując jakieś tematy badawcze musimy mieć na uwadze więcej niż tylko prawdziwość rezultatów.

Pragnienie wiecznej młodości znajduje wyraz nie tylko w legendach. Alchemicy poszukiwali eliksiru młodości w krwi dziewic – na próżno. Ponce de Leon, idąc za wskazówkami Indian, przemierzał Amerykę, ale chociaż odkrył Florydę, nie przywiózł wody wiecznej młodości swemu królowi. Tymczasem dzisiaj okazuje się, że nauka gotowa jest dostarczyć nam eliksiru młodości. Możliwe jest to dzięki sukcesom badań nad procesem starzenia się, tzw. ageing research. Od dawna pytano o przyczyny starzenia się organizmu człowieka. Wraz z przyrostem wiedzy ujawniały się także praktyczne konsekwencje rezultatów tych badań. Th. Johnson z University of Colorado twierdzi, że „będziemy w stanie przedłużyć życie ludzkie daleko poza to, o czym kiedykolwiek śniliśmy. Na podstawie wyników badań nad zwierzętami, można przypuszczać, że da się zwiększyć długość życia ludzkiego dwukrotnie w stosunku do obecnej normy"[1].

M. Rose z University of California dodaje: „Jeśli zdecydujemy się wydać na badania wystarczającą ilość pieniędzy i wydamy je rozsądnie, uważam, że za 25 lat będziemy świadkami stworzenia pierwszych produktów, które znacząco spowolnią proces starzenia się człowieka. Będzie to tylko początek długiego procesu rozwoju technicznego, dzięki któremu długość życia ludzkiego zostanie radykalnie zwiększona. Jedyną praktyczną granicą ludzkiego życia będzie granica ludzkich możliwości technicznych"[2].

Nie są to obietnice gołosłowne. Na przykład w styczniu 1998 roku ogłoszono, iż Woodring Wright, profesor biologii na Universytecie w Dallas (USA) dokonał odkrycia umożliwiającego powstrzymanie starzenia się komórek ludzkich. Sukces spowodował oczywiście napływ nowych funduszy i naukowców. Niewąt-

* Badania, na których oparto niniejszy artykuł, zostały wykonane w ramach projektu Schweizerische Nationalfonds (1114-37634.93 oraz 113-043340.95). Autorka składa podziękowanie Pax ex Innovation Foundation za sfinansowanie wizyty badawczej w USA.

[1] B. D a r r a c h, *The War on Aging*, „Life" Oct. 1992, s. 34.

[2] Tamże.

pliwie ageing research wysuwają się na czoło biomedycyny. Być może więc nie trzeba będzie czekać 25 lat na istotne rezultaty. Docelowo badacze obiecują sterowanie procesem starzenia, tak aby relatywnie przedłużyć okres dojrzałości i sprawności, przy równoczesnym skróceniu okresu starczej demencji.

Entuzjazm dla badań nad starzeniem się znalazł swój wyraz w ruchu immortalistów[3]. Powoli jednak ustąpił on miejsca sceptycyzmowi i moralnemu niepokojowi, choć nie z powodu braku sukcesów badawczych. Wydaje się, że im bliżej jesteśmy odkrycia eliksiru młodości, tym częściej zadajemy sobie pytanie: czy powinniśmy uczynić ten krok? Pogląd, że śmierć jest czymś pożądanym, pojawia się w historii ludzkości równie często jak idea ziemskiej nieśmiertelności[4]. Jest ona obecna w legendach, jako dar dobrej wróżki dla człowieka, który posiadał miłość, sławę, bogactwo, wiedzę i wszystko czegokolwiek można by sobie życzyć na tej ziemi, i – niespełniony – przyjmuje ją z wdzięcznością.

Wielu współczesnych myślicieli dzieli jednak przekonanie, że radykalne wydłużenie ludzkiego życia jest niepożądane. R. Sinsheimer uważa, że badania nad starzeniem się są niestosownymi badaniami nad niewłaściwym problemem w nieodpowiednim czasie[5]. H. Jonas dodaje: „Abyśmy, jako byty racjonalne, mogli orzec, że ograniczenie życia jest dobre i słuszne, potrzebujemy jedynie zrozumieć, że śmierć jest częścią życia"[6].

F. C. Ludwig ostrzega: „Owo odsunięcie [śmierci] może mieć dalej idące konsekwencje niż to, co osiągnęła konwencjonalna opieka zdrowotna przez zapobieganie przedwczesnej śmierci. Naukowo zaawansowane społeczeństwo powinno starannie rozważyć te konsekwencje, zanim wda się w ten interes. Chociaż opanowanie raka, arteriosklerozy czy schizofrenii jest racjonalnym celem naukowego przedsięwzięcia, można kwestionować roztropność kontrolowania naturalnego starzenia się"[7].

Gdzie leżą przyczyny takiego sceptycyzmu wobec perspektywy wynalezienia „eliksiru młodości"? Obecne w literaturze argumenty przeciwko prowadzeniu ageing research można usystematyzować w pięć grup:

- argument odwołujący się do sprawiedliwości;
- argument odwołujący się do „mądrości natury";
- argument wskazujący na możliwe katastrofalne skutki społeczne;
- argument wskazujący na zagrożenie możliwością degeneracji jednostki;

[3] Por. R. C. W. E t t i n g e r, *The Prospect of Immortality*, New York 1964.

[4] Por. G. J. G r u m a n, *A History of Ideas About the Prolongation of Life: The Evolution of Prolongevity Hypotheses to 1800*, New York 1966.

[5] Por. R. S i n s h e i m e r, *The Presumptions of Science*, w: *Limits of Scientific Inquiry*, red. G. Holton, R. Morison, „Daedalus" 107(1978) nr 2.

[6] H. J o n a s, *Warum wie heute eine Ethik der Selbstbeschränkung brauchen*, w: *Ethik der Wissenschaften? Philosophische Fragen*, red. E. Ströker, München 1984, s. 81.

[7] F. C. L u d w i g, *Scientific Exploration of Aging, Its Scope and Its Limits*, w: *Life Span Extension. Consequences and Open Questions*, red. F. C. Ludwig, New York 1991, s. 2.

– argument odwołujący się do obowiązku respektowania praw przyszłych pokoleń.

W dalszym ciągu pracy przedstawię i przeanalizuję powyższe argumenty. Nie będę jednak argumentować na rzecz wstrzymania czy kontynuowania wspomnianych badań. Skupię się natomiast na zidentyfikowaniu kwestii uwikłanych w ten dylemat.

MOŻLIWY SCENARIUSZ

Starzenie się jest czymś naturalnym i wspólnym wszystkim organizmom żyjącym. Jest to proces, w wyniku którego organizm staje się podatny na różne choroby, ale proces ten sam w sobie chorobą nie jest. Naukowcy uważają, że organizmy posiadają „zegar", genetyczny lub (i) chemiczny, który określa maksymalną długość ich życia. Jako organizmy żyjące, ludzie są skazani na starzenie się. Jest to proces pod pewnymi względami zasadniczo różny od choroby. Kiedy bowiem choroba nas atakuje, często pytamy: „dlaczego właśnie ja?" Pytanie to nie ma sensu w przypadku starzenia się, bo jak dotąd uznajemy ten proces za naturalną kolej rzeczy. Starzenie się obejmuje cały nasz organizm: ciało staje się słabsze, pamięć zawodna, psychika zachwiana. W przypadku choroby możliwe jest polepszenie lub nawet całkowite uleczenie – w przypadku starzenia się sytuacja z czasem jedynie się pogarsza. Choroba może pozostawić w nas ślady, które uniemożliwią działanie w pewnych sferach, ale nie zamkną drogi w innych. Primabalerina po amputacji nogi nie wróci już na scenę, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by była znakomitym menadżerem kultury. Starzenie się powoli usuwa nas niemal ze wszystkich sfer działania, a jego rezultat jest jednakowy dla wszystkich i pojawia się nieuchronnie.

W krajach zachodnich o rozwiniętej opiece zdrowotnej opanowano większość chorób powodujących przedwczesną śmierć i wobec tego proces starzenia się jako przyczyna śmierci wysunął się na czoło naukowych zainteresowań. Ludwig zauważa: „Ponieważ stało się to priorytetem, pojawia się pytanie, czy robimy sobie przysługę traktując go [proces starzenia się] jak chorobę. Biochemiczna i ultrastrukturalna baza starzenia się, choć ciągle nieznana, jest bez wątpienia dostępna badaniom empirycznym i zostanie w niedalekiej przyszłości zrozumiana. W tym aspekcie starzenie się jest jak każda inna choroba, której istota ciągle czeka na wyjaśnienie. Jednakże ci, którzy koncentrują się wyłącznie na jego czysto biologicznych aspektach, powinni być świadomi, że proces starzenia się rozważany w perspektywie szerszej niż laboratorium różni się zasadniczo od choroby. Możemy sobie wyobrazić życie bez choroby. Czy możemy sobie wyobrazić życie bez starzenia się?"[8]

[8] Tamże, s. 5.

Moc ludzkiej wyobraźni jest wystarczająca, by przedstawić sobie życie bez starzenia się. Nie wszystko jednak wygląda w tej wizji zachęcająco. Szeroko dyskutowane są trudne aspekty wydłużania się życia ludzkiego: moralne dylematy opieki nad starcami, ekonomiczne efekty zmiany struktury wiekowej społeczeństwa, konieczność wprowadzania zmian prawnych dla starzejącej się populacji (np. odbieranie prawa jazdy). W pracy *Setting Limits* D. Callahan prezentuje rzeczowy przegląd tych problemów i głosi radykalną tezę, że wydłużenie życia jest niepożądane tak dla jednostki, jak i dla społeczeństwa[9].

Argumenty Callahana odnoszą się jednakże do sytuacji wydłużania życia człowieka w ramach jego biologicznie zdeterminowanego zakresu i struktury. Obecnie wydłużenie życia polega na przedłużaniu środkami medycznymi okresu starości, z wszystkimi jej problemami. Nie to jest jednak istotą ageing research. Badania te zmierzają do spowolnienia czy też wyłączenia na jakiś czas naszego „zegara starzenia się”, co pozwoliłoby biologicznie wydłużyć dopuszczalny zakres życia człowieka (np. do 400-500 lat) i zmienić jego strukturę. Jeśli badania te zakończą się sukcesem, scenariusz może wyglądać następująco: do około dwudziestego roku życia „starzejemy się” z normalną szybkością, rozwijając nasze fizyczne i umysłowe możliwości. Następnie blokujemy nasz „zegar” i pozostajemy w niemal niezmienionej kondycji, zdrowi i młodzi, przez następne, powiedzmy, czterysta lat. Kiedy nasze możliwości kontrolowania „zegara” wyczerpią się, przychodzi raptowna dezintegracja organizmu i umieramy. Przy tym scenariuszu nie tylko żyjemy dłużej, ale i okres starczej demencji trwa znacznie krócej w stosunku do długości życia. Traci więc ważność wiele argumentów przeciwko wydłużaniu życia. Większość z nich odwołuje się bowiem do czynników ekonomiczno-prawnych, związanych z koniecznością kierowania sił i środków na opiekę nad osobami chorymi i zniedołężniałymi. Tymczasem w zaproponowanym scenariuszu okres zniedołężnienia będzie stosunkowo krótki, można się więc spodziewać, iż społeczne koszta będą mniejsze. Także i waga argumentów odwołujących się do psychicznego obciążenia starością znacznie się zmniejszy, ponieważ przez większą część naszego życia fakt przybywania lat kalendarzowych nie będzie pociągał za sobą zasadniczego ubytku naszych sił fizycznych i umysłowych. Czyż nie są to wszystko wskazówki, że powinniśmy prowadzić ageing research?, że wydłużenie życia według zarysowanego scenariusza jest społecznie roztropnym celem?, że sukces byłby wielkim zyskiem dla jednostki i społeczeństwa? Pomimo naturalnej atrakcyjności idei takiej długowieczności i jasnych perspektyw biologicznie młodego społeczeństwa wielu myślicieli daje na te pytania odpowiedź negatywną.

---

[9] Por. D. C a l l a h a n, *Setting Limits*, New York 1987.

ARGUMENTY PRZECIWKO PROWADZENIU AGEING RESEARCH

Tym, co niepokoi takich myślicieli jak Sinsheimer i Jonas, nie jest sam fakt stawiania pytania o przyczyny naszego starzenia się, ale fakt, że wraz ze zrozumieniem tego procesu pojawi się możliwość jego kontroli. Można nawet uznać, że umiejętność sterowania procesem starzenia się jest właściwie częścią wiedzy o tym procesie. Jonas uważa, że zastosowania nowych odkryć naukowych są procesem quasi-koniecznym. Wydaje się więc, że jeśli nie jesteśmy gotowi zaakceptować konsekwencji zastosowań jakiejś wiedzy, nie powinniśmy dążyć do jej zdobycia. Przyjrzyjmy się więc argumentom przeciwko rozwijaniu badań nad starzeniem się, które zmierzają do opanowania tego procesu.

ARGUMENT ODWOŁUJĄCY SIĘ DO SPRAWIEDLIWOŚCI

Argument ten opiera się na dwóch konstatacjach. Po pierwsze, nauka prowadzi do zasadniczych zmian społecznych, w wyniku których niektórzy zwyciężają, a niektórzy przegrywają. Kierunek tych zmian może być zgodny z naszym poczuciem sprawiedliwości, ale może też je pogwałcać. Na stosowanie „eliksiru młodości" będą mogli pozwolić sobie ludzie bogaci i bogate społeczeństwa. Jeśli badania te odniosą sukces, kierunek zapoczątkowanych przez nie przemian społecznych wyraźnie pogłębi istniejące już nierówności społeczne, tak w skali jednego państwa, jak i na skalę międzynarodową, i to w bardzo podstawowym aspekcie życia i śmierci. Co więcej, ageing research są kosztowne, a pieniądze przeznaczane na te badania pochodzą, przynajmniej w części, z podatków płaconych przez tych, którzy znajdą się po stronie przegranych. Fakt ten byłby mniej niepokojący, gdyby nie to – i to jest druga konstatacja – że na finansowanie oczekuje cały szereg projektów, które mogłyby przynieść nie tyle nowe korzyści, co zlikwidować już istniejące bolączki. Czy wobec tego mamy moralne prawo wydawać pieniądze na projekt kontroli procesu starzenia się?

Nie da się na to pytanie odpowiedzieć powołując się na wolność badań naukowych lub na ich rynkowy charakter. Pytamy bowiem o moralną słuszność decyzji o podejmowaniu takich badań w konkretnej sytuacji społecznej rozpatrywanej globalnie, a nie o ich prawną dopuszczalność; z faktu zaś, że jest zapotrzebowanie na jakiś towar, nie wynika, że dostarczanie go jest moralnie usprawiedliwione. Nie da się także ominąć tego pytania poprzez stwierdzenie, że decyzje „budżetowe" nie należą do nauki, ale do społeczeństwa, rządu czy do indywidualnych sponsorów. Takie stwierdzenie zakłada bowiem, że nauka to „umysły do wynajęcia", a to podważa ideę autonomii nauki. Innymi słowy, jeśli przyznajemy nauce wolność w obieraniu kierunku badań, musimy także przypisać jej odpowiedzialność moralną za takie decyzje i ich konsekwencje.

Co więcej, sama nauka nie wyznacza jednoznacznie kierunku swego dalszego rozwoju poprzez podejmowanie „palących problemów". Bywa oczywiście i tak, ale na ogół – przynajmniej w naszych czasach – możliwych kierunków badań jest wiele i należy między nimi wybierać. Brane są pod uwagę kryteria nie tylko metodologiczne, ale i praktyczne, ekonomiczne czy polityczne. Być może nadszedł czas, by przy wyborze tematów badawczych uwzględnić kryteria moralne. F. J. Dyson zauważa, że współczesne ataki na naukę związane są między innymi z faktem, że od dawna zaangażowała się ona w budowanie „zabawek dla bogaczy". Postuluje on, aby wspólnota naukowa zainwestowała więcej sił i środków w projekty, z których mogłaby skorzystać większa część populacji[10]. Postulat ten wyraźnie odwołuje się do kryteriów moralnych.

Zwolennicy „wolnorynkowego" traktowania nauki zwracają – i słusznie – uwagę, że nie można całych środków kierować na zaspokojenie bieżących potrzeb i leczenie aktualnych bolączek większości populacji. Zamknięcie uniwersytetów po to, aby otworzyć więcej szkół podstawowych i zlikwidować analfabetyzm, byłoby posunięciem nierozsądnym i krótkowzrocznym, bo niebawem zabrakłoby nauczycieli w tych szkołach. To samo dotyczy badań naukowych: nie można likwidować „niepotrzebnych" badań czy odmawiać budowy kosztownych urządzeń, bo wkrótce zabrakłoby wiedzy niezbędnej do poradzenia sobie z trapiącymi nas bolączkami. Zwolennicy takiego podejścia do nauki zwracają uwagę, że na dłuższą metę owe „zabawki dla bogaczy" stają się dostępne dla wszystkich i wszystkim przynoszą korzyści. Oba te twierdzenia są natury socjologicznej i ich prawdziwość należałoby stwierdzić metodami tej dyscypliny. Jest wysoce prawdopodobne, że oba okazałyby się prawdziwe. Czy fakt ten jednak czyni argument ze sprawiedliwości całkowicie niezasadnym? Nie wydaje się, by tak było.

Po pierwsze, istnieje zasadnicza różnica między spodziewanymi rezultatami ageing research a innymi odkryciami naukowymi i technicznymi innowacjami. Badania te obiecują nie dodatkowy luksus czy komfort, ale życie (i to w dobrej kondycji), a więc coś, co stanowi warunek konieczny używania jakichkolwiek innych dóbr. Po drugie, nawet jeśli lek przeciwko starzeniu się byłby tani i ogólnie dostępny, to korzystanie z niego przez większą część populacji zależy od rozwiązania rozmaitych problemów społecznych. Lek ten nie gwarantowałby, że nie ulegniemy wypadkowi samochodowemu. Co przyszłoby nam z potencjalnej długowieczności, gdybyśmy nie otrzymali właściwej opieki medycznej w przypadku kraksy? Rozwiązanie takich problemów jak opieka zdrowotna wymaga funduszy (także na naukę), a więc problem „konkurencyjnych" kierunków badawczych nie zostaje rozwiązany.

---

[10] Por. F. J. D y s o n, *Science in Trouble*, „The American Scholar" 1993, nr 62.

ARGUMENT ODWOŁUJĄCY SIĘ DO „MĄDROŚCI NATURY"

Załóżmy, że dysponujemy wystarczającą ilością sił i środków, aby argument przeciwko prowadzeniu ageing research odwołujący się do sprawiedliwości stracił jakiekolwiek praktyczne znaczenie. Zdaniem wielu myślicieli nawet wtedy nie należałoby prowadzić tych badań. Natura, twierdzą oni, nie zna cierpienia jednostek, ale zna „interes gatunku". Z ewolucyjnego punktu widzenia starzenie się i umieranie jednostek wydaje się procesem sensownym i pożądanym z wielu względów. Jest to czynnik utrzymujący równowagę międzygatunkową. Gwarantuje „przestrzeń życiową" dla następnych pokoleń tego samego gatunku, a wymiana pokoleń jest ważnym czynnikiem w adaptacji gatunku do zmieniającego się ciągle środowiska naturalnego. Jeśli osobniki danego gatunku żyłyby dłużej, niż to „przepisane" przez naturę, mogłyby się wyczerpać naturalne źródła pożywienia; zbyt długo żyjące jednostki mogłyby zaś nie dać sobie rady z relatywnie szybkimi zmianami otoczenia. Jonas twierdzi, że nie tylko powinniśmy pogodzić się ze śmiercią i oprzeć się goryczy (mędrzec akceptuje to, co nieuchronne), ale powinniśmy zaafirmować śmierć jako mądrą instytucję natury obecną implicite w systemie reprodukcji, dzięki której możliwe jest nowe życie[11]. Co więcej, owe „twarde zrządzenie" jest czynnikiem, który gwarantuje korzystną dla gatunku świeżość, bezpośredniość i entuzjazm młodości, których nie da się zastąpić nagromadzeniem długiego doświadczenia. Wedle Jonasa zaprzestanie poszukiwań „eliksiru młodości" leży w najlepszym interesie gatunku ludzkiego.

Argument Jonasa opiera się na ukrytej przesłance, że trwanie gatunku ludzkiego jest czymś dobrym, jest wartością, która nakłada na nas moralny obowiązek chronienia jej i promowania. Przesłanka ta nie jest bynajmniej oczywista. Źródłem moralnego obowiązku respektowania indywidualnego człowieka jest fakt, iż człowiek jest osobą i jako taki jest obdarzony godnością, która tego respektu się domaga. Źródłem godności nie jest jednakże fakt przynależności do gatunku biologicznego. Nie jest więc oczywiste, że moralny obowiązek ochrony należy rozciągać na istnienie gatunku jako takiego. Zarysowany problem pojawia się również w rozważaniach dotyczących „praw przyszłych pokoleń", „odpowiedzialności za przyszłe pokolenia" i podobnych kwestii. We wszelkich argumentach tego typu gatunek traktowany jest jako podmiot praw, które należy respektować. Tymczasem gatunek nie cierpi i nie jest szczęśliwy, nie planuje i nie przeżywa rozczarowań, nie kocha i nie jest kochany. Dlaczego więc powinniśmy go włączyć w nasze moralne rozważania?

Nie jest to zresztą jedyna obiekcja wobec argumentu Jonasa. Następna, i znacznie mocniejsza, odwołuje się do trywialnej obserwacji, że ludzie jako gatunek wyposażeni są nie tylko w instynkty, ale i w inteligencję. „Mądrość

[11] Por. J o n a s, *Warum wir heute eine Ethik der Selbstbeschränkung brauchen*, s. 81.

intelektu" może zastąpić „mądrość natury", a dewastujące konsekwencje indywidualnej długowieczności wcale nie muszą się pojawić. Nasze pożywienie i schronienie nie zależy jedynie od przyrody, umiemy również efektywnie kontrolować płodność i wobec tego możemy „rozciągnąć" międzypokoleniowy dystans, dając czas kolejnym pokoleniom na przystosowanie się do otoczenia. Co więcej, nawet gwałtowne zmiany środowiska nie muszą wpływać destrukcyjnie na gatunek ludzki, ponieważ potrafimy je zrównoważyć innowacjami technicznymi. Nie jest także oczywiste, że „świeżość młodości" jest lepsza z punktu widzenia przeżycia gatunku niż „nagromadzenie doświadczenia". Być może jest tak, gdy gatunek walczy o przetrwanie wyłącznie środkami dostarczanymi przez przyrodę, bo młode osobniki są mocniejsze, szybsze, zdrowsze itp. Tam, gdzie chodzi o cywilizację, o operowanie instrumentami, o planowanie i opracowywanie strategii, stateczność i doświadczenie mogą być znacznie korzystniejsze z punktu widzenia przetrwania gatunku.

Argument odwołujący się do „mądrości natury" podważany jest więc z dwóch stron. Mimo różnych koncepcji co do źródła wyróżnionego statusu człowieka, oponenci Jonasa zgadzają się, po pierwsze, że człowiek jest podmiotem praw i godności domagającej się ochrony istnienia nie dlatego, że jest przedstawicielem gatunku biologicznego, ale dlatego, że jest osobą. Dlatego też nie jest oczywiste, że istnieje moralny obowiązek ochrony „interesu gatunku". Po drugie, myśliciele ci zgadzają się, że ludzie tworzą nie tylko gatunek biologiczny, ale i społeczność i fakt ten odbiera argumentowi Jonasa odwołującemu się do negatywnych konsekwencji indywidualnej długowieczności większość mocy.

Czy jednak znika cała moc tego argumentu? Odwołujemy się do faktów, by pokazać, że społeczność może dać sobie radę z problemami, które zniszczyłyby ludzkość, gdyby była jedynie gatunkiem biologicznym. Możemy się również odwołać do faktów, by pokazać, że na dłuższą metę nie da się żyć wbrew naturze. Nasza wiara w nieograniczoną możliwość przyrody do adaptowania się do ludzkich pomysłów okazała się nieuzasadniona. Nasz optymizm, iż produkcja „środków przetrwania", takich jak żywność i energia, dorówna zapotrzebowaniu, został mocno nadwerężony przez rozmaite „kryzysy". Wreszcie nasze zaufanie do nauki i techniki jako środków opanowania świata zachwiało się, gdy okazało się, że opanowując jakiś element przyrody kreowaliśmy nowy „sztuczny" element naszego świata, nie zawsze dla nas korzystny. Może więc, pyta Ludwig, nauka nie powinna dążyć do opanowania natury, lecz powinna pozwolić nam zrozumieć naturę i nauczyć się żyć zgodnie z jej prawami? Może więc, idąc za myślą Ludwiga, zamiast rozwijać ageing research, aby zahamować naturalny proces starzenia się, powinniśmy poszukiwać wiedzy, która umożliwi dobre przeżycie lat naturalnie nam przeznaczonych?

Nie rozstrzygając powyższego pytania zauważmy, że obiekcje wobec argumentu Jonasa prowadzą nas w nowy obszar rozważań. Oponenci Jonasa bu-

dowali swe kontrargumenty na fakcie, że ludzie tworzą społeczność. Nawet jeśli nie ma moralnego obowiązku dbania o gatunek biologiczny, wydaje się, że istnieje taki obowiązek w stosunku do społeczności, choćby dlatego, że społeczność jest niezbędna do prawidłowego rozwoju człowieka, a jej struktura może promować lub hamować ten rozwój. Zapytajmy więc teraz: jak rezultaty ageing research mogą wpłynąć na społeczność?

ARGUMENT WSKAZUJĄCY NA SZKODLIWE KONSEKWENCJE

Fakt, że ludzkość to nie tylko gatunek biologiczny, ale i społeczność, pozwala rozsądnie założyć, że będziemy w stanie poradzić sobie z konsekwencjami radykalnego wydłużenia życia jednostek. Jako społeczność potrafimy świadomie przystosowywać nie tylko przyrodę, ale i strukturę społeczną do zmieniających się warunków. Niektórzy myśliciele uważają, że przemiany społeczne wywołane długowiecznością jednostek będą korzystne. G. B. Shaw w *Back to Mathuselah* zauważa ironicznie, że premier, choć uznany za dojrzałego, dzieli swój czas między golf i ławkę w parlamencie. Wydaje się więc sugerować, że długość naszego życia jest niewystarczająca, aby w tym samym czasie zyskać konieczną wiedzę i doświadczenie, poświęcić się działalności społecznej czy politycznej i jednocześnie cieszyć się życiem. Mając perspektywę radykalnie dłuższego życia, w dobrej kondycji fizycznej i intelektualnej, człowiek mógłby lepiej zaplanować swoją karierę i na każdym etapie bardziej poświęcić się wybranemu zajęciu. Można by również przesunąć granicę wiekową biernego prawa wyborczego. Społeczeństwo mogłoby więc zyskać mądrzejszych, bardziej doświadczonych i bardziej skoncentrowanych na swej pracy polityków, a ich mądrość i doświadczenie zostałyby wzmocnione roztropnością. Ich decyzje byłyby bowiem nie tak pochopne i zapewne rozsądniejsze, gdyż zdawaliby sobie sprawę, że długofalowe konsekwencje tych decyzji dotkną także ich samych. Co więcej, nawet te już istniejące problemy, takie jak zanieczyszczenie środowiska, ujawniłyby się ostrzej i zmusiłyby nas do radykalnych posunięć. R. Cutler, naukowiec zajmujący się procesem starzenia się, twierdzi, że społeczeństwo składające się z ludzi fizjologicznie młodych, choć żyjących setki lat, byłoby społeczeństwem mądrzejszym, a przecież desperacko potrzebujemy mądrości, aby uchronić od katastrofy nas samych i nasz świat; jeśli człowiek wie, że ma szanse żyć bardzo długo, lepiej dba o siebie i o swoje środowisko naturalne[12]. Cutler sugeruje nawet, że nie tylko rezultaty ageing research jako takie, ale już sama perspektywa ich uzyskania sprawi, że będziemy mądrzejsi w postępowaniu: nie będziemy chcieli zniszczyć środowiska naturalnego, wyeksploatować zasobów itp., jeśli spodziewamy się, że my sami, a nie abstrakcyjne

[12] Na jego wypowiedź powołuje się Darrach w: *The War on Aging*, s. 36.

„przyszłe pokolenia", będziemy mogli żyć w takim świecie. Inni uważają, że radykalna długowieczność będzie czynnikiem zbawiennym dla cywilizacji. Ludzie będą mieli czas, aby nauczyć się, co jest w życiu dobre i złe, ważne i nieistotne. Mielibyśmy wobec tego do czynienia z „ewolucją kulturalną" promującą prawdziwe wartości.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że struktura społeczna zbudowana w odpowiedzi na zmiany w indywidualnej długości życia tworzyłaby lepsze środowisko dla rozwoju człowieka. Wobec tego nie tylko możemy popierać ageing research, ale mamy moralny obowiązek to robić. Niestety, dalsza analiza konsekwencji społecznych tych badań nie potwierdza jednoznacznie takiego wniosku. Wielu myślicieli twierdzi, że aby wspomniane wyżej zmiany w strukturze społecznej przyniosły faktycznie korzyść, będziemy musieli zapłacić wysoką cenę. Po pierwsze, wbrew optymistycznym przewidywaniom, nie wiadomo, czy radykalne wydłużenie życia przyniesie korzyść temu pokoleniu, które pierwsze zażyje pigułkę długowieczności. Zmiana struktury wiekowej społeczeństwa będzie znacznie szybsza niż ewolucja struktury instytucjonalnej, co może doprowadzić do ogólnego chaosu[13]. Po drugie, będziemy musieli zapłacić cenę w postaci nowych regulacji prawnych w tych sferach życia, które dotąd uważane były za obszar wolnej decyzji człowieka. Aby zapobiec przeludnieniu, trzeba będzie wydawać prawa określające, kto i kiedy może mieć dzieci, oraz opracować środki egzekwowania tych praw. Nie jest to tylko hipoteza: gdy w latach siedemdziesiątych obietnica „eliksiru młodości" nabrała cech naukowej perspektywy, zaczęto opracowywać projekty „licencji na posiadanie dzieci" i kryteria przyznawania takich licencji[14]. Oczywiście, zauważa A. Rosenfeld, najprawdopodobniej rozwinąłby się „czarny rynek" licencji na posiadanie dzieci, eliminując uboższych z tego „przywileju". Grozić nam mogłaby także przymusowa sterylizacja czy aborcja, jak dotąd praktykowana tylko w krajach Trzeciego Świata. Środki antykoncepcyjne również nie rozwiążą sprawy, bo przecież nie każdy godzi się je używać, choćby z powodów religijnych. Można je co prawda dodawać do wody w wodociągach (antidotum miałoby być wydawane za specjalnym pozwoleniem; o takim „rozwiązaniu" wspomina Rosenfeld w swoich książkach), ale wymuszanie użycia tych środków byłoby pogwałceniem sumienia. Nie byłoby też sprawiedliwe stawianie ludzi przed wyborem: długowieczność i antykoncepcja lub życie o normalnej długości i „czyste sumienie". Takie decyzje wymagałyby od ludzi religijnych nie tyle przyzwoitości, co heroizmu. Wprowadzenie praw regulujących posiadanie dzieci stworzy jeszcze jeden problem dla małżeństw i może zagrozić samej instytucji rodziny. Co

---

[13] Por. S. J. Olshansky, B. A. Carnes, Ch. K. Cassel, *The Ageing of the Human Species*, „Scientific American", April 1993.

[14] Por. A. Rosenfeld, *Prolongevity*, New York 1976; tenże, *Prolongevity II*, New York 1985.

więcej, otwiera się na nowo problem eugeniki: społeczeństwo, które może sobie pozwolić jedynie na niewiele dzieci, nie może ryzykować pojawienia się dziecka słabego, czy też fizycznie lub umysłowo ułomnego.

Problem ograniczania sfery wolności człowieka poprzez ustanowienie prawa do posiadania dzieci jest zresztą jeszcze bardziej skomplikowany. Załóżmy, że ktoś przyjmie „pigułkę długowieczności", a następnie okaże się, że spodziewa się dziecka – choćby dlatego, że zawiódł środek antykoncepcyjny. Co wtedy uczynić? Poddać ojca lub matkę po urodzeniu dziecka przymusowej eutanazji, aby zrobić miejsce dla dziecka? A może nakazać aborcję? Jeśli żadnego z tych „środków" nie moglibyśmy zaakceptować, to prawo stałoby się farsą, bo zabrakłoby możliwości jego egzekwowania. Co więcej, ci, którzy postąpiliby zgodnie z prawem, rezygnując już to z długowieczności, już to z dzieci, słusznie mogliby uważać się za oszukanych, skoro ci, którzy zignorowali prawo nie ponoszą żadnych konsekwencji. Im dalej analizuje się zmiany struktury społecznej możliwe lub konieczne w wyniku groźby przeludnienia, tym bardziej wizja staje się przerażająca, bo rozwiązania idą na przekór naszym nawet najbardziej podstawowym intuicjom moralnym. Można by oczywiście twierdzić, że problem przeludnienia nie pojawi się, ponieważ spontanicznie ludzie będą decydować się na posiadanie dzieci w wieku poźniejszym. Dystans międzypokoleniowy będzie większy, a w tym samym czasie na Ziemi będzie żyło nie więcej ludzi niż teraz. Niestety, takich – lub przeciwnych – prognoz nie da się wystarczająco mocno uzasadnić, by można na nich oprzeć społeczne i polityczne decyzje.

Załóżmy nawet, że problem przeludnienia jest rozwiązany w tym sensie, że dla nikogo nie brakuje schronienia i żywności. Czyż nie będziemy wtedy budować coraz mądrzejszego i sprawiedliwszego społeczeństwa, korzystając z długiego życiowego doświadczenia tak polityków, jak i wyborców? Sprawa nie jest, niestety, oczywista, jeśli zauważymy, że „pigułka długowieczności" ma spowolnić proces starzenia się fizjologicznego, ale nie proces emocjonalnego i intelektualnego dojrzewania. W rezultacie na świecie będzie relatywnie więcej ludzi dojrzałych, gotowych do pracy i służby publicznej niż jest ich teraz, nawet przy tej samej ogólnej liczbie ludzi. Czy dla wszystkich, a przynajmniej dla większości, znajdzie się praca? Nie chodzi tu po prostu o fundusze na życie, ale o możliwość robienia czegoś sensownego, czegoś potrzebnego społeczeństwu. Chodzi więc ostatecznie o respektowanie godności człowieka zdolnego uczestniczyć w wypracowywaniu wspólnego dobra. „Wolnorynkowy" optymizm głoszący, że automatycznie przybędzie miejsc pracy, że wykreowane zostaną nowe potrzeby, zaspokajaniem których będzie można się zająć, nie znajduje oparcia w faktach, jako że już teraz zmagamy się z poważnym problemem bezrobocia. Wydaje się, że aby rozwiązać problem dojrzałych ludzi, dla których brakować będzie miejsca w społeczeństwie, należałoby zacząć używać wieku jako kryterium na rynku pracy. Oczywiście, teraz także

używamy wieku, ale jedynie jako wskaźnika bądź to niedojrzałości i braku doświadczenia, bądź deterioracji sił fizycznych i umysłowych. W sytuacji, gdy populacja składałaby się w przeważającej części z ludzi zdolnych do pracy, musiałby być brany pod uwagę sam wiek: albo wydłużalibyśmy sztucznie czas dzieciństwa i młodości, nie pozwalając pracować regularnie ludziom przed ukończeniem na przykład dwustu lat, lub narzucalibyśmy emeryturę ludziom wciąż jeszcze fizycznie i umysłowo młodym, aby umożliwić następnym pokoleniom uczestniczenie w życiu publicznym i zawodowym. Oba rozwiązania są mocno wątpliwe. Dla człowieka sytuacja, kiedy jest on psychicznie i intelektualnie dojrzały, a społecznie traktowany jak dziecko, wydaje się nie do zaakceptowania. Równie krzywdzące wydaje się odsyłanie na emeryturę ludzi, którzy mogliby pełnić swe funkcje przez następne sto lat. Trudno też byłoby się wtedy spodziewać, że społeczeństwo odniesie zasadniczą korzyść z nagromadzonego doświadczenia polityków czy społeczników, skoro ma się ich odsuwać od władzy, aby zrobić miejsce następnej generacji. W obu przypadkach można się poza tym spodziewać głębokiego konfliktu pokoleń. Co więcej, zmienić się może postrzeganie dzieci. Obecnie dziecko jest widziane jako „przyszłość”, następca, przedłużenie historii i nadziei rodziny; przy radykalnym wydłużeniu życia, dziecko może zacząć być postrzegane jako potencjalny konkurent i zagrożenie dla pozycji zawodowej i społecznej rodziców. Nie jest też pewne, czy nagromadzone doświadczenie zastąpi „entuzjazm i świeżość młodości”, jeśli świat wokół nas będzie się zmieniał z tą samą prędkością co teraz. Być może więc ostatecznie społeczeństwo nie skorzysta z tak radykalnej długowieczności swych członków, ponieważ zabraknie mu kreatywności. Problem jest zresztą poważniejszy, związany ze zmianami w psychice: można się spodziewać, że ludzie mając w perspektywie parę setek, a nie parę dziesiątków lat życia, będą niechętnie podejmowali jakiekolwiek ryzyko, które może skończyć się śmiercią. Cywilizacji zaś, której członkowie nie są gotowi na ryzyko i poświęcenie, grozi rozpad[15].

Jak widać z powyższych rozważań, nie jest wcale oczywiste, że konsekwencje wynalezienia „pigułki długowieczności” będą korzystne dla społeczeństwa w tym sensie, że struktura społeczna, którą wymusi radykalna długowieczność jednostek, będzie lepszą niszą dla rozwoju osoby, a nawet mamy powody podejrzewać, że może być gorszą. Czy wolno nam wobec tego prowadzić badania, których rezultaty mogą zapoczątkować procesy, w wyniku których społeczny i osobowy byt człowieka zostanie zagrożony? Sytuacja staje się jeszcze bardziej skomplikowana, gdy przyjrzymy się już nie samej strukturze społecznej, ale pozycji i funkcjonowaniu człowieka w nowej rzeczywistości.

---

[15] Por. E. B e c k e r, *The Denial of Death*, New York 1973.

ARGUMENT WSKAZUJĄCY NA MOŻLIWĄ DEGENERACJĘ CZŁOWIEKA

P. Singer nie ma wątpliwości, że „pigułka długowieczności" przyniosłaby rozmaite korzyści obecnie żyjącym ludziom: mogliby oni przeżyć to wszystko, o czym marzą, a na co ich aktualne życie jest za krótkie[16]. Nie ma powodu rozwijać tego typu argumentów nawet D. Callahan, gorący przeciwnik technik przedłużających sztucznie życie biologiczne, uważa, że idea „długowiecznej młodości" jest zniewalająco atrakcyjna. Pewnie większość z nas całym sercem uchwyciłaby się możliwości przedłużenia życia choćby o sto lat. Jaka jest cena takiej radykalnej długowieczności?

B. Williams twierdzi, że zakres naszego życia biologicznego jest współmierny do naszej psychiki. Ograniczenie życia pozwala nam uniknąć „wiecznego znudzenia" płynącego z faktu, że przeżyliśmy już wszystko, cokolwiek można przeżyć[17]. Wiemy też dzięki nauce, że znudzenie wpływa na człowieka degenerująco psychicznie i fizycznie, tak że zapada on na różne choroby; w rezultacie nie starość, a choroba stałaby się przyczyną jego śmierci. Jonas dodaje, że w miarę upływu lat nasz entuzjazm prawdopodobnie osłabłby na tyle, że nie chciałoby się nam robić tych rzeczy, o których marzyliśmy. Darrach spodziewa się, że będziemy zmuszeni poddać się dalszej modyfikacji biologicznej, abyśmy mogli korzystać z długowieczności (np. rozszerzeniu pamięci). Nie znamy obecnie naszego psychicznego i kognitywnego uposażenia wystarczająco dobrze, aby zdecydować, czy taka modyfikacja jest możliwa. Jeśli jest, to pojawi się tu problem zachowania identyczności jednostki w czasie wszystkich tego rodzaju przemian.

Załóżmy jednak, że problem przystosowania naszej psychiki oraz zdolności intelektualnych i emocjonalnych został pozytywnie rozwiązany. Czyż wtedy „naukowa" długowieczność nie byłaby wspaniałą rzeczą? Być może, ale nie dla wszystkich. Przy okazji rozważania argumentu odwołującego się do sprawiedliwości wskazywałam, że byłoby gorzką ironią proponować „pigułkę długowieczności" komuś, kto nie ma wystarczających środków, żeby przeżyć dane mu przez naturę lata, albo komuś, kto z braku funduszy na opiekę medyczną nie może poddać się fizjoterapii, by wyleczyć skutki wypadku samochodowego. Większość z nas musi zatroszczyć się o środki do życia na emeryturze i dlatego odkłada część bieżących dochodów. Y. Ben-Porath twierdzi, że z ekonomicznego punktu widzenia istnieje optymalna długość życia danego człowieka[18].

---

[16] Por. P. Singer, *Research into Aging: Should it be Guided by the Interests of Present Individuals, Future Individuals or the Species*, w: *Life Span Extension. Consequences and Open Questions*.

[17] Por. B. Williams, *Problems of the Self*, New York 1973.

[18] Por. Y. Ben-Porah, *Economic Implication of Human Life Span Extension*, w: *Life Span Extension. Consequences and Open Questions*, s. 94n.

Okazuje się, że perspektywa wydłużonego życia zmusza człowieka do innego lokowania środków, tak by starczyło ich na dodatkowe lata. Jeśli owych „dodatkowych lat" jest dużo, standard życia obniży się radykalnie, bo większą część dochodu trzeba będzie odkładać. Zdaniem Ben-Poraha idea radykalnej długowieczności straci znaczną część swej atrakcyjności, gdy uświadomimy sobie tę konsekwencję. Oczywiście rozważania Ben-Poraha oparte są na aktualnej sytuacji, gdzie starość łączy się z niedołężnością, zmniejszeniem intelektualnych możliwości, niemożnością pracy zarobkowej itp. Niemniej także w przypadku proponowanego scenariusza spowolnienia procesu starzenia się jego argument można utrzymać. Przypomnijmy problem podziału pracy w społeczeństwie. Jeśli dla zachowania spokoju społecznego ludzie będą wysyłani na emeryturę w połowie życia, to przez pierwszą część życia musieliby zapracować na następną, a to mogłoby oznaczać konieczność skrzętnego oszczędzania kosztem bieżących potrzeb i marzeń. Nie jest więc pewne, że ludzi będzie wtedy stać finansowo na „przeżycie tego, co przeżyć można", i zrobienie tego, o czym się zawsze marzyło.

Problem nie wyczerpuje się w finansowej niemożności realizowania marzeń. Wcześniej już zauważyliśmy możliwą degenerację człowieka dojrzałego, traktowanego społecznie jako dziecko, lub człowieka sprawnego, a odsuniętego ze stanowiska ze względu na wiek i mającego przed sobą kilkaset lat przymusowej emerytury. Idzie tu nie tylko o pracę zawodową. Ludzie odchodzący na emeryturę wykazują często syndrom „odsunięcia od prawdziwego życia", ale gdy mają wnuki wymagające ich opieki, marzenia do zrealizowania, książki do przeczytania itd., znajdują swoje miejsce w nowej sytuacji życiowej. Jak zauważa we wspomnianej książce Callahan, ludzie starsi powinni odnaleźć na nowo rolę, przywileje i zadania swego wieku , zamiast stawać się marną imitacją ludzi młodych. W naszkicowanym scenariuszu ludzie na emeryturze nie będą musieli imitować ludzi młodych – oni będą młodzi z biologicznego punktu widzenia, zdolni do pracy zawodowej, a wykluczeni z tej pracy przez prawo. Cierpieć więc mogą nie z nudy, a z poczucia bezużyteczności. Trudno też ludziom radzić, by zamiast pracą zajęli się zabawą i rozrywką. Nie bardzo też wiadomo, jak wyglądałyby stosunki wewnątrz rodziny. Jeśli dziadkowie opiekowaliby się wnuczkiem przez dwadzieścia lat (czyli nawet dłużej niż dziś), to i tak zostałoby im wiele lat, kiedy nie musieliby się o nikogo troszczyć. Trudno natomiast spodziewać się zainteresowania pra-pra-pra-pra-prawnukami. Podobnie mogłyby zanikać więzy z przyjaciółmi. Wiele samobójstw jest obecnie wynikiem zachwianej równowagi psychicznej na skutek poczucia bezużyteczności i wyobcowania. Radykalne wydłużenie życia może to poczucie intensyfikować, dodając człowiekowi cierpienia. Oczywiście można by zaproponować równoległą pracę nad środkiem, który na nowo uruchamiałby naturalny proces starzenia się. Propozycja zażywania takiego antidotum otwiera cały szereg moralnych problemów, poczynając od kwestii dysponowania życiem i eutanazji.

Zresztą nawet gdyby udało się tak zreformować instytucje społeczne, aby każdy człowiek miał możliwość pracy do końca swych dni, problem poczucia niespełnienia nie zostałby rozwiązany. Z jednej strony proces awansowania zawodowego byłby wyraźnie spowolniony, tak że większość ludzi pracowałaby poniżej swych kompetencji i możliwości, co prowadzi do frustracji i konfliktów[19]. Z drugiej strony mogłoby się okazać, że w niektórych zawodach proces utraty kompetencji zostałby relatywnie przyspieszony. Na przykład lekarze i nauczyciele musieliby odchodzić z zawodu wcześniej nie z powodu utraty sił fizycznych czy intelektualnych, ale dlatego, że nie dawaliby sobie rady z opanowaniem lawinowo narastającej wiedzy, niezbędnej do właściwego pełnienia obowiązków[20].

Przekonanie o dobrych konsekwencjach „pigułki długowieczności" dla indywidualnego człowieka zaczyna się więc mocno chwiać, gdy rozważymy je dokładniej i w dłuższej perspektywie.

ARGUMENT UTYLITARNY ODWOŁUJĄCY SIĘ DO INTERESÓW PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

W dyskusji nad moralną słusznością i roztropnością prowadzenia badań nad procesem starzenia się i poszukiwania „eliksiru młodości" należy wspomnieć argument P. Singera[21]. Autor ten twierdzi, że zastanawiając się nad tym, czy należy poszukiwać „pigułki długowieczności", należy wziąć pod uwagę interesy nie tylko aktualnie istniejących ludzi, ale i przyszłych pokoleń. Jeśli zdecydujemy się na tę pigułkę, zauważa Singer, a nie będziemy chcieli wymrzeć na skutek przeludnienia, to musimy zredukować liczbę ludzi. To spowoduje, że wiele jednostek, które przyszłyby na świat, nie zaistnieje i nie doda swych zdolności i potencjalności do kreatywnej siły ludzkości. Co więcej, obniży się ogólna jakość życia, bo coraz mniejsza część populacji będzie się cieszyć prawdziwą młodością, a ponieważ liczba ludzi będzie mniejsza, niż byłaby bez użycia „pigułki długowieczności", ogólna suma szczęścia i zadowolenia będzie mniejsza. Gdyby więc przyjąć utylitarystyczny rachunek przyjemności i przykrości, należałoby optować za zrezygnowaniem z ageing research. Sam autor zachowuje rezerwę wobec tych rozważań, ale warto wspomnieć ten

---

[19] Por. R. S. M o r i s o n, *Misgivings About Life-Extending Technologies*, w: *Limits of Scientific Inquiry*, red. G. Holton, R. Morison, „Daedalus" 107(1978) nr 2.

[20] Por. K. E. B o u l d i n g, *The Menace of Methuselah: Possible Consequences of Increased Life Expectancy*, „Journal of the Washington Academy of Scince", Oct. 1965.

[21] Por. P. S i n g e r, *Research into Aging: Should it Be Guided by the Interests of Present Individuals, Future Individuals or the Species*, w: *Life Span Extension. Consequences and Open Questions*.

argument dla dopełnienia całości obrazu. Podobną argumentację stosuje też R. S. Morison[22].

KILKA ZASADNICZYCH PROBLEMÓW

Podsumowanie naszych rozważań zacznijmy od wskazania na różnice między przedstawionymi wyżej argumentami przeciwko projektowi ageing research. Argumenty te miały wykazać, iż badania te są niepożądane z moralnego punktu widzenia, nawet jeśli są naukowo interesujące i dysponujemy środkami na ich prowadzenie. Argument ze sprawiedliwości przy rozdziale sił i środków na naukę oraz argument z obowiązku uwzględniania interesów przyszłych pokoleń odwołują się wprost do intuicji moralnych. Trzy pozostałe argumenty przywołują szkodliwe konsekwencje radykalnego wydłużenia życia: konsekwencje dla gatunku homo sapiens, dla społeczeństwa i dla indywidualnego człowieka. U podstaw tych argumentów leży intuicja, że świadome powodowanie zagrożeń istotnych wartości jest moralnie niedopuszczalne. Oczywiście można kwestionować pojawienie się tych konsekwencji, pokładając nadzieję w rozumie i racjonalności człowieka, w jego twórczej sile, tak jak to robi Rosenfeld. Sinsheimer zauważa jednak, że wiara w nieograniczone możliwości adaptacyjne przyrody i społeczeństwa do jakichkolwiek zmian przeprowadzonych przez człowieka jest nieuzasadniona. Warto wobec tego zastanowić się nad możliwymi konsekwencjami, zanim owe zmiany, zwłaszcza tak radykalne jak dwukrotne czy trzykrotne wydłużenie życia człowieka, rozpoczniemy. B. Glass, pozostając zwolennikiem absolutnej wolności nauki w sferze wyboru tematów badawczych, uważa jednak, że analizowanie możliwych konsekwencji badań i informowanie o nich społeczeństwa należy do ethosu nauki[23].

Zauważmy również, że owe szkodliwe konsekwencje pojawić się mogą nie w prostym łańcuchu przyczynowo-skutkowym, ale w wyniku „efektu kumulatywnego". Gdyby tylko kilka czy nawet kilkaset osób żyło po czterysta lat, nie wpłynęłoby to zasadniczo na strukturę społeczną, a dla czterystulatków znalazłaby się zapewne wyjątkowa pozycja i rola w społeczeństwie. Jeśli natomiast większość zażyje „pigułkę długowieczności", pojawi się konieczność świadomej restrukturyzacji społeczeństwa i jego instytucji z wszystkimi pozytywnymi i negatywnymi tego skutkami. Czy można wobec tego nie dopuścić do efektu kumulatywnego?

---

[22] Por. M o r i s o n, *Misgivings About Life-extending Technologies*, w: *Limits of Scientific Inquiry*.

[23] Por. B. G l a s s, *The Ethical Basis of Science*, w: *The Ethical Dimension of the Biological Sciences*, red. R. E. Bulger i in., Cambridge 1993.

Być może praktycznie udałoby się kontrolować „rynek długowieczności", ale czy byłoby to moralnie dopuszczalne? Odpowiedź na to pytanie zależy od rozstrzygnięcia szeregu innych kwestii szczegółowych, a przede wszystkim od stosunku do starzenia się i długowieczności. Wcześniej sygnalizowałam stanowisko Ludwiga, który kwestionował zasadność traktowania starzenia się jako choroby. H. T. Engelhardt zauważa, że starzenie się, mimo całej wieloznaczności terminu „choroba", posiada istotne cechy wspólne z chorobami. Jedną z cech choroby jest to, że chory ma prawo oczekiwać pomocy medycznej, a w społeczeństwie istnieją zawody i instytucje, których obowiązkiem jest tej pomocy udzielić. Jeśli potraktujemy starzenie się jako chorobę, to wynalezienie „pigułki długowieczności" spowoduje, iż stanie się ona lekiem, do którego „pacjent" ma prawo[24]. Brak „leczenia" starości będzie więc traktowany jako zaniedbanie obowiązków ze strony opieki medycznej, ubezpieczeń itp. Inny będzie wtedy status długowieczności: stanie się ona „prawem człowieka", tak jak zdrowie.

Rosenfeld uważa, że wyrzeczenie się odkrycia „eliksiru młodości" wymagałoby zmiany hierarchii wartości. Śmierć jest tragedią człowieka, twierdzi, więc jeśli głosowalibyśmy przeciwko „pigułce długowieczności", to negowalibyśmy prawo człowieka do życia; równie dobrze moglibyśmy nie rzucić liny tonącemu. Gdybyśmy argumentowali przeciwko takiej pigułce, biorąc pod uwagę jej szkodliwe konsekwencje społeczne, musielibyśmy uznać, że można poświęcić jednostkę dla dobra gatunku czy społeczeństwa. W tym momencie jednak znajdziemy się na równi pochyłej, po której możemy ześlizgnąć się aż do eugeniki. Gdybyśmy z kolei brali pod uwagę konsekwencje dla indywidualnego człowieka, to z konieczności musielibyśmy użyć argumentu z „jakości życia", uważając, że istnieje życie niewarte przeżycia (np. z powodu nudy). To także jest równia pochyła zmierzająca do eliminacji tych, którzy nie prowadzą życia odpowiedniej „jakości", a „właściwa jakość" najpewniej ustalana byłaby przez aktualnie dzierżących władzę[25]. Argumenty Rosenfelda nie są jednak konkluzywne choćby dlatego, że użycie „eliksiru młodości" w wyniku efektu kumulatywnego może prowadzić do zmian w strukturze społecznej, które żywo przypominają eugenikę i ustalanie „jakości życia" (przypomnijmy choćby propozycję „licencji na potomstwo").

Można, oczywiście, potraktować starzenie się jako niedoskonałość natury, a długowieczność jako towar oferowany tym, którzy ową niedoskonałość zechcą poprawić. W tym miejscu pojawiają się jednakże dwa problemy. Pierwszy sygnalizowany był w dyskusji nad argumentem ze sprawiedliwości. Większość

---

[24] Por. H. T. E n g e l h a r d t Jr., *Treating Ageing: Restructuring the Human Condition*, w: *Extending Human Life Span: Social Policy and Social Ethics*, red. B. L. Neugarten, R. J. Havighurst, Chicago 1977, Report for National Science Foundation.

[25] Por. R o s e n f e l d, *Prolongevity II*.

ludzi prawdopodobnie zapragnęłaby oferowanej długowieczności. Nie można jednak z tego wyprowadzić wniosku, że zaspokojenie tej potrzeby jest moralnie usprawiedliwione. Drugi problem streszcza się w pytaniu: czy można z moralnego punktu widzenia potraktować długowieczność jako towar? We wszystkie możliwe odpowiedzi na powyższe pytania uwikłane są poglądy w dwóch zasadniczych kwestiach: po pierwsze, czym jest życie człowieka i jakie są jego cele; po drugie, czy istnieje coś takiego jak „natura" i czy ma ona wymiar normatywny.

Jeśli życie to własność człowieka, który może nim swobodnie dysponować, wypełniając je realizowaniem swobodnie stanowionych celów, nie ma powodu, by nie traktować długowieczności jako towaru. Mielibyśmy wtedy moralny obowiązek respektowania życia jako czyjejś własności, ale nie istnieje przecież moralny obowiązek pomnażania cudzej własności. Aby pomnożyć swoją własność, człowiek może jednak kupić, otrzymać w podarunku czy odziedziczyć „pigułkę długowieczności" i dodać sobie w ten sposób paręset lat.

Można też widzieć życie jako coś, co posiada wartość instrumentalną w stosunku do wsobnego celu człowieka, którym jest samorealizacja. „Pigułka długowieczności" mogłaby być wtedy traktowana jako towar, który umożliwia osiągnięcie tego celu. Taki projekt zakłada, że możliwe jest nieskończone doskonalenie się na tej ziemi i że im dłuższe życie, tym pełniejsza samorealizacja. Trudno jest jednak argumentować na rzecz tego założenia. Znamy również przypadki życia krótkiego, ale intensywnego, wypełnionego twórczą energią i dobrem; i znamy również przypadki życia długiego, lecz „przespanego", zmarnowanego, skierowanego na zło. Doświadczenie wskazuje więc, że samorealizacja nie jest wprost zależna od długości życia. Co więcej, niektórzy myśliciele twierdzą, że mając więcej czasu, stracilibyśmy umiejętność cieszenia się życiem i zachętę do realizowania naszych marzeń. Ponadto trudno się spodziewać, że na przykład wielokrotny morderca przez sam fakt dłuższego życia nawróciłby się na dobrą drogę. Należałoby wtedy uznać samorealizację za proces quasi-automatyczny. Nie bez znaczenia jest także doświadczenie mówiące, że zdobywanie coraz większej ilości ziemskich dóbr nie zaspokaja człowieka. Nie bez powodu więc Jonas zachęca nas do krytycznego przemyślenia zasady, że „im życie dłuższe, tym lepsze", która wydaje się leżeć u podstaw poszukiwania „eliksiru młodości". Podnosi tę kwestię Verhoog w artykule o genetycznej modyfikacji zwierząt zamieszczonym w niniejszym tomie. On również twierdzi, że jeśli nie istnieje nic takiego jak natura lub jeśli możemy nią manipulować w dowolny sposób, to tracimy możliwość stwierdzenia, że przysparzamy komuś cierpienia, a więc nie możemy ocenić, że nasze postępowanie jest niemoralne.

Dla rozstrzygnięcia kwestii moralnej akceptowalności badań nad starzeniem się i produkcji „pigułki długowieczności" równie ważny jest pogląd na istnienie i status normatywny natury ludzkiej. Z powodu złożoności i obszerności problemu nie da się go w tym miejscu omówić. Można jedynie zasygna-

lizować niektóre jego aspekty. Po pierwsze, jeśli nie istnieje nic takiego jak natura mająca wymiar normatywny, to tracimy ważny probierz moralności naszych zachowań. Po drugie, należy odróżnić procesy naturalne od procesów patologicznych. Czym innym bowiem jest leczenie natury, która została zdeformowana, a czym innym „poprawianie natury" uznanej z jakichś powodów za niedoskonałą. Dla odróżnienia tych dwóch rzeczy potrzebne jest jednak określenie „stanu normalnego" i „zdrowia". Bez uznania normatywnego wymiaru natury tracimy rozeznanie, które kierunki jej „poprawiania" są moralnie dopuszczalne. Możemy zaakceptować operację plastyczną nosa. Czy równie chętnie zaakceptowalibyśmy poprawienie naszej inteligencji? Być może, choć sceptycy zauważają, że w wyniku takiego procesu można by utracić poczucie tożsamości. Czy zgodzilibyśmy się natomiast na takie poprawienie natury, które wyeliminowałoby z życia człowieka cierpienie będące wynikiem zdrady czy miłości? Rezygnując z pojęcia natury, musielibyśmy także zrezygnować z pojęcia patologii albo „oddelegować" kompetencje do rozstrzygania o tym, co jest naturalne, a co patologiczne do sądów i urzędów. Poniekąd obserwujemy ten proces: na przykład to, co do niedawna było nazywane zboczeniem, po interwencjach prawa nosi obecnie nazwę „odmiennych preferencji".

Nie rozstrzygając pytania o moralną słuszność rozwijania takich badań naukowych, jak ageing research, warto wyciągnąć parę wniosków z przedstawionych rozważań. Po pierwsze, kontrowersja wokół moralnej słuszności finansowania i realizowania tego projektu wskazuje, że polityka naukowa ma swój wsobny wymiar moralny, który nie redukuje się do wyboru projektów najbardziej obiecujących i uzasadnionych z czysto poznawczego punktu widzenia. Po drugie, odpowiedzialność za tę politykę spoczywa także na naukowcach, jeśli nie chcą oni zostać sprowadzeni do „umysłów do wynajęcia". Po trzecie, i najważniejsze, kontrowersja ta wskazuje, że należy przemyśleć na nowo cel nauki w perspektywie szerszej niż tylko poznanie. Załóżmy, że celem nauki jest zdobywanie wiedzy (rozwiązywanie problemów). Czy jest to cel w tym sensie autonomiczny, że może, lub nawet powinien, być realizowany bez względu na konsekwencje, czy też powinien zostać włączony w szerszy układ celów zmierzających do zbudowania „lepszego życia człowieka"? Jakkolwiek byśmy widzieli ideał „lepszego życia", odpowiedź twierdząca na to pytanie zmienia perspektywę oceny nauki. Pozytywistyczny ideał: „im więcej wiedzy na dowolny temat, tym lepiej" okazuje się wtedy co najmniej problematyczny. Nie oznacza to oczywiście, że istnieje jakaś „wiedza sama w sobie zakazana". Oznacza to jedynie, że podejmując jakieś tematy badawcze musimy mieć na uwadze więcej niż tylko prawdziwość rezultatów. Pytamy bowiem także i o to, czy nauka powinna nam dostarczać środków opanowania natury, czy raczej pomóc nam zrozumieć naturę i nauczyć się żyć zgodnie z nią. Po czwarte, okazało się, że w rozważaniach pojawiają się czysto filozoficzne kwestie, takie jak koncepcja życia człowieka i jego celu czy normatywny wymiar natury. Filozofia ujaw-

niła się w tym miejscu jako dziedzina wysoce praktyczna, skoro jej rozstrzygnięcia wpływają na nasze decyzje w zakresie polityki naukowej czy społecznej. Nauka potrzebuje więc filozofii, jeśli ma dobrze służyć człowiekowi.

Na przyjęcie wiedzy trzeba być przygotowanym, aby móc ją zasymilować bez skrzywienia własnej psychiki i umieć właściwie jej użyć[26]. Takie przygotowanie z pewnością obejmuje przygotowanie moralne. Gdy mówimy o nadużywaniu wiedzy, mamy na myśli wykorzystanie wiedzy do realizacji moralnie nieakceptowalnych celów lub jej użycie lekkomyślne, które mogłoby spowodować (lub spowodowało) katastrofę. Obie te cechy – obieranie moralnie złych celów i nieodpowiedzialność – są z pewnością kwalifikacjami natury moralnej. Innymi słowy, trzeba reprezentować pewien poziom intelektualny i moralny, aby mieć prawo do wiedzy. Jest to z pewnością słuszne w życiu jednostki. Być może i ludzkość jako całość musi być na określone fragmenty wiedzy przygotowana, także moralnie. Tak właśnie sądził Donner Denckla, gdy wstrzymał swoje obiecujące badania nad starzeniem się, uważając, że ludzkość nie jest przygotowana na poradzenie sobie z ich rezultatami. Oczywiście badań nie zaprzestano, ale zyskaliśmy trochę czasu, by raz jeszcze pomyśleć, czy warto poszukiwać „eliksiru młodości”.

---

[26] Por. A. Lekka-Kowalik, *Science and Morality: Some Cases of Conflicting Norms*, w: *Culture and Values. Proceedings of the 18th International Wittgenstein Symposium*, red. K. S. Johannessen, T. Nordestam, [Kirchberg] 1995.